



# SIEW

## ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ  
— DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE! „

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 groszy.

### Trucizna pańszczyzny.

Któż nie czytał, a przynajmniej nie słyszał, o głośniejszej książce czcigodnego senatora Jakóba Bojki p. t. „Dwie dusze“? Dwadzieścia kilka lat temu ukazała się pierwszy raz na półkach księgarskich i szybko rozeszła się w handlu. Była rozchwytywana. Dlaczego? Cóż czcigodny autor w niej opisuje? Może coś wesołego i pobudzającego do śmiechu i radości? Nie. Autor maluje nam w barwach jaskrawych zmagania się wewnętrzne chłopca, kreśli walkę chłopskiej duszy niezależnej, pełnej poczucia godności i swobody z siłami niewolniczymi, z mocą przyzwyczajęń i nawyknień pańszczyźnianych, które dają chłopcu jakby drugą duszę pańszczyźnianą. Te dwie siły zmagają się z sobą, toczą zacięty bój o godność chłopca, o jego stanowisko, o jego honor. „Dusza pańszczyźniana“ tłumi w chłopcu każdy objaw myśli samodzielnej, odbiera mu odwagę, upadła go — robi z niego popychadło, bezmyślną istotę; dusza niezależna, czerpiąca swe siły z rodzającego się poczucia godności ludzkiej, ze świadomości o równości wszystkich ludzi — walczy z nawyknięciami pańszczyźnianymi. Walka jest nie łatwa. Wyniki jej zależne są od terenu, na jakim się rozgrywa, to jest od człowieka, od jego natury, charakteru, a przede wszystkim od kultury duchowej.

W jakiejże jednak atmosferze kształtował się charakter chłopca, w jakich warunkach zdobywał chłop kulturę duchową? Znamy wszyscy 400 letnią niewolę pańszczyźnianą, którą niejedno pokolenie chłopiekie przecierpiało. Czemże wówczas był chłop? Istotą bezmyślną, siłą roboczą, stworzoną dla obrabiania obszarów swego dziedzica. Przez czterysta lat z różną siłą przekonywania wmawiano w chłopca, że chłop nie jest takim samym człowiekiem jak

szlachcic, że jest stworzeniem pośrednim między np. koniem a szlachcicem. I tę zasadę przez takiż sam czas praktycznie zastosowywano. Wprzęgnięte więc do pługów konie czy woły bije batem chłop, a chłopca wyprężonego za pługiem, smaga lachą dziedzic lub jego zastępca — ekonom. Koń po znoonej pracy sędzi do stajni, a chłop do izby, prawie nieróżniący się od stajni. I pożywienie ich mało się różniło. Krzywda się chłopcu działa, ale nie wolno było przeciw dziedzicowi szemrać. Bezprawiem gnębił dziedzic chłopca, ale nie było się komu poskarżyć, bo sędzią chłopca był dziedzic gnębiiciel. Od dziedzica całkowicie zależał los chłopca, któremu mógł stworzyć znośny żywot, lub zniszczyć go zupełnie. Czyż warto więc było myśleć o polepszeniu swej doli, o poprawie swego bytu — czy wogóle warto było chłopcu myśleć, jeśli los jego całkowicie w rękach kapryśnego dziedzica spoczywał? Troska o zaspokojenie głodu, o dokładne wykonanie woli pańskiej, aby uniknąć bata i myśl najprędszego ukończenia pańszczyzny — oto treść życia warstwy chłopskiej przez 400 lat.

Wspominamy o tych bolączkach nie dlatego, aby się nienawieć klasową lub jątrzyć wieś z dworem, ale dlatego, żeby zrozumieć trudność walki budzących się szlachetnych sił duszy chłopca z nawyknięciami pańszczyźnianymi.

Czy chłopcy wypędzili już z siebie doszczętnie „dusze pańszczyźniane“? Przecież to już minęło więcej niż kopę lat \*). Nie powinno ulegać więc wątpliwości, że przez ten długi czas zgębiono zupełnie tę zmorę. Ale czy tak jest rzeczywiście? Popatrzmy, jak się wita si-

\*) W Królestwie Kogresowem zniesienie pańszczyzny nastąpiło w 1864 r., w Galicji 1848, a w Poznaniu w 1832 roku.

wowłosy chłop z dziedzicem, często młokosem, jak czapkuje mu do nóg, a czasami i w rękę całuje, a jak dziwnie się zachowuje wobec dziedzica, z jaką pokorą i jakim unizowaniem. Czy taki chłop pozbył się „duszy pańszczyźnianej”, czy on rozumie, że się upodla, poniża przez takie zachowanie. Powiecie, że takich już niewiele jest na wsi. Słusznie, ale czy tylko w takim jaskrawym upodleniu objawie się trucizna pańszczyzny? Czy chłop pójdzie do urzędu, do dworu, na plebanję z taką swobodą, z takim poczuciem godności siebie, jak przystało na obywatela? Drży przed drzwiami, boi się czegoś. To osad pańszczyzny odzyna się w duszy jego. Czy wszyscy chłopci rozumieją, że każdy człowiek ma w sobie coś boskiego, co sprawia, że wszyscy ludzie są sobie równi, bez względu na bogactwo, wykształcenie, tytuły, że zatem wszyscy mają jednakowe prawo do szacunku. Zdaje się, że jad trucizny pańszczyźnianej zatruł ich umysły, nie pozwala im tego zrozumieć. A ten bezwład umysłowy, lenistwo ducha, obojętność na sprawy ogólne, brak zainteresowania sprawami społecznymi, samorządowymi i państwowymi — co przecież spotyka się jeszcze w masach chłopskich — czyż to wszystko nie tłumaczy się tem, że tacy chłopci mają jeszcze w swej duszy grubo osad pańszczyzny?

Czy jednak dzisiejszej młodzieży wiejskiej niema już śladów niewoli pańszczyźnianej? Nam się zdaje, że i tam jeszcze ta zaraza tkwi. Przyjrzyjmy się niezorganizowanej młodzieży. Czemże ich życie różni się od trybu życia dawnej młodzieży z czasów pańszczyźnianych? Czy uświadamiają sobie swoje prawa i obowiązki? Czy rozumieją, że na ich barkach spoczywają wkrótce zaszczytny ciężar dźwignania nawy państwowej? Czy przygotowują się do spełniania tego zadania? Czy mają świadomość swej godności człowieczej i obywatelskiej? Czy swoim zachowaniem się potrafią dla siebie wzbudzić szacunek u innych? Żyją jeszcze i oddychają atmosferą z okresu pańszczyzny. Dla nich równouprawnienie istnieje tylko w dziedzinie zaspokojenia potrzeb żołądkowych, a wolność dla takich — to możność robienia burd i płaćania głupich figlów.

A czy ta garść młodzieży, która nie chce należeć do swej samorządnej organizacji, jakim jest Koło, a woli iść pod opiekę i pod skrzydła patronów, aby ci za nią myśleli — czy taka młodzież wyzbyła się nawyknień pańszczyźnianych? Niezdolni są jeszcze do samodzielnej pracy, do samodzielnego myślenia. A te dziewczęta i chłopcy, którzy wypisują się z Koła dlatego, że ksiądz na ambonie wymyślał na Koło — czyż tacy różnią się czemkolwiek od młodzieży, których panem życia i śmierci był kiedyś dziedzic lub ksiądz? Występują nie

dlatego, iż nie podoba im się praca w Kole, że Koło według nich jest niepotrzebne, ale dlatego, że ksiądz sobie tak życzył. Nie stara się swym rozumem zgłębić, gdzie jest prawda, nie stara się wyrobić swego zdania w danej sprawie, a ślepo wierzy w to, co ksiądz mówi na ambonie w sprawach społecznych i politycznych.

A wejrzyjmy teraz w swoje gromadki, przyjrzyjmy się naszemu życiu gromadnemu, spojrzmy do dusz naszych. Prawda, jak dusza nasza niepodobna jest do duszy naszych dziadów i ojców. Ale czy nie dostrzeżemy w głębi nas, gdzieś w zakątku psychiki (duszy) naszej, osadu pańszczyzny? Czy mamy zawsze odwagę wypowiedzieć to, co czujemy, co nas oburza, co nas gniewa? Czy potrafimy się upomnieć o swe prawa, czy mamy zawsze śmiałość, odwagę i silną wolę do szukania satysfakcji za krzywdy nam wyrządzone? Czy zawsze stąpamy z godnością i z poczuciem uzasadnionej dumy? Prawda, niezawsze. To trucizna pańszczyzny, która resztkami trzyma się jeszcze w naszej duszy, odbiera nam siły do stania się człowiekiem swobodnym w czynach i niezależnym w sposobie myślenia. Ta siła ciemna i nas jeszcze gnębi, bo niepozwala nam rozwinąć lotów myśli tak potężnie, tak wysoko, aby objąć i zrozumieć wszystkie dziedziny życia ludzkiego; ona nie pozwala nam tak rozwinąć naszej działalności, aby z zapalem i potęgą czynu zbudzić wszystkich do gromadnej pracy nad wyrwaniem egoizmu, brudów, nienawiści, a zaszczepianiem szlachetnych uczuć współzycia i współpracy; aby usunąć nędzę i niedolę, a przyczynić się do dobrobytu i szczęścia gromady.

Widzimy więc, że krzywdę, straszną krzywdę wyrządza nam trucizna pańszczyzny. Czy niema sposobu na zupełne jej wyniszczenie w naszych duszach? Owszem jest — oświata i praca gromadna. Przez rzetelną oświatę zdobywamy niezależność myśli, która wówczas staje się drogowskazem naszego życia, a przez gromadną, bezinteresowną pracę uszlachetniamy nasze serca, zdobywamy kulturę duchową, która daje nam siłę do strzeżenia swej godności.

A więc... *Franciszek Wójcicki.*

J. OST.

## R y b y.

*Rząd, ażeby oszczędność robić bez uchyby,  
Kazał redukować - Ryby.*

*— A czemuż Ryby właśnie?—*

*Zdziwiony Karaś zawrzaśnie*

*— Wszak my żyjem w swoim stawie,  
W nędzy prawie!*

*Tę metodę redukcji można nazwać wilczą!!!*

*— Czemu? — Rząd im odpowie*

*— Bowiem Ryby... milczą!*



# Co to jest radio.

W tym artykule odpowiemy sobie na pytania, na czym opiera się radjotelefonja i w jaki sposób działa ta cudowna siła — elektryczność.

**Wzajemna zależność magnetyzmu i elektryczności.** Każdy z nas widział kompas. Igła kompasu sama zawsze kieruje się w stronę północy. Jeżeli przysuniemy do kompasu magnes, to igła drgnie i skreśli w stronę magnesu.

Prąd elektryczny przechodzący przez drut, jak mówią w książkach przez przewodnik, działa na igłę kompasu jak magnes. Żelazo owinięte drutem, po którym biegnie prąd elektryczny, staje się magnesem. Przestrzeń dookoła drutu z prądem elektrycznym jest namagnesowana. W przewodniku przesuwającym pomiędzy magnesami zjawia się prąd elektryczny, również zjawia się prąd elektryczny w drucie przesuwającym w namagnesowanej przestrzeni przez prąd elektryczny.

Uczony Hertz zauważył, że jeżeli w przewodniku zrobimy przerwę, a napięcie prądu będzie dostatecznie silne, aby prąd przez powietrze przeskoczył w postaci iskry, to przestrzeń namagnesowana, tak zwane pole magnetyczne odskakuje jak piłka od miejsca, gdzie przebiega iskra i pędzi w świat z szybkością 300.000 kilometrów na sekundę.

**Fala magnetyczna.** Jeżeli postawimy kilkanaście kompasów w pobliżu przyrządu Hertza, to w chwili zjawienia się iskry jedne igły magnesowe drgną, inne nie. Te fale niewidoczne, lecz ujawniane drganiem kompa-

sów podobne są co do swej formy do fal wód dookoła łodzi, gdy rybacy wyciągają sieci.



Fale magnetyczne rozchodzą się jak fale na wodzie.

Fala ta w miejscu, gdzie przeskakuje iskra, jest najwyższa, a im dalej, tem niższa, aż wreszcie zanika. Idą więc w przestrzeń nieznaną nam, co do swej istoty jakies fale, posiadające te same właściwości, co fala ciepła od rozpalonego pieca.

Wobec tego, że fale te działają na igłę magnetyczną jak magnes, nazywają się w nauce magnetyczne.

Prócz tego fale te mają inną jeszcze właściwość wspólną z magnesami. Jeżeli pomiędzy magnesami przesuwac będziemy przewodnik, drut miedziany, to w przewodniku tym zjawia się prąd elektryczny. Jeżeli koło przewodnika, przesuwac będziemy magnes, to w przewodniku również zjawia się prąd elektryczny. Fala magnetyczna, przesuwając się koło przewodnika, również wywołuje w nim prąd elektryczny.

## W oknie wagonu.

Ileż niewypowiedzianych uczuć rodzi się w duszy człowieka, któremu pierwszy raz zdarzyło się jechać zagranicę? Obawa przed możliwościami różnych nieszczęść, trudności do niepokonania, a zarazem radość zobaczenia czegoś nowego, o czym się wciąż słyszy i czyta, a czemu się często nie dowierza, a pozatem zwykła ciekawość ludzka, chęć użycia wrażeń — kotłują się ze wspomnianymi uczuciami i wytwarzają w duszy człowieka nastrój, który można porównać do chaosu, jaki panował podobno na początku świata. Ale jak z chaosu światowego dzięki właściwościom materji powstała ziemia i firmament, tak samo z chaosu duchowego człowieka dzięki konieczności uzyskania kilku zezwoleń na wyjazd, dzięki kłopotom w uzyskaniu paszportu, oraz kilku wiz — zaczyna wyłaniać się upór, zawziętość, streszczające się w słowach: mu-

szą pokonać wszystkie trudności i muszę jechać. No i zwyciężysz te wszystkie zapory, jakie stoją na drodze do uzyskania paszportu zagranicznego, bo niema nic takiego, czegooby człowiek, a szczególnie młody, nie pokonał.

Ale ileż to czasu kosztuje!...

Ach, nieszczęsne P. K. U., ileż razy ja dziennie twoje progi nawiedzałem... Ale to wszystko jest niczem, wobec radości, jaką człowiek odczuwa, gdy ma w kieszeni paszport ostemplowany i obity najrozmaitszymi pieczęciami. A gdy już kupi sobie bilet — to wszystkie obawy i trwogi znikają, a panuje wyłącznie radość, że zobaczy taki szmat świata. Rozweselony więc i uśmiechnięty stoisz w wagonie i myślisz sobie: jak też wygląda granica między Polską a Czechosłowacją, lub Czechosłowacją a Węgrami, jaki też to kraj Jugosławja i t. d. Tak sobie myślisz i przedstawiasz w wyobraźni jak to winno wyglądać, a pociąg sapie i sunie jak smok po równinie

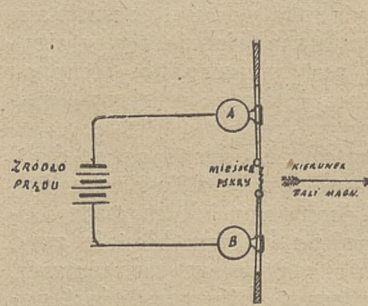
Stwierdzono, że fale magnetyczne biegną na ogromnie daleką przestrzeń. Przy odpowiednim urządzeniu idą ponad domy, lasy, góry. W ten sposób zagadnienie telegrafu i telefonu bez drutu jest załatwione. Należy tylko urządzić aparat, któryby w takt drgań głosu ludzkiego wysyłał fale elektromagnetyczne, a w drugim miejscu kraju przyrząd zdolny do łapania tych fal i przekształcania na dźwięki, a już mamy w ten sposób urządzoną radio-telegrafję.

**Wynalazek Marconiego.** Hertz wykrył pierwsze fale magnetyczne i dał podstawę do radjotelegrafji. Lecz przyrząd Herta wysyłał fale krótkie, niewysokie, które ginęły szybko. Wynalazek Herta polegał na tem, że źródło elektryczności o wysokim napięciu połączył z dwiema kulami metalowymi A i B, odgrywającymi rolę zbiorników elektryczności, a od tych dwóch kul przeprowadził Hertz druty, zakończone małemi kulkami, które mógł zbliżać lub rozsuwać dowolnie za pomocą rączki — aż do wywołania iskry.

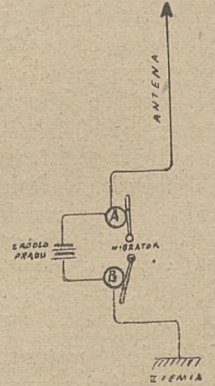
Włoch Marconi zadał sobie pytanie, co będzie jeżeli kulę A przyrządu Herta połączyć z żelazną tyką na dachu, tak zwaną anteną, jakby z piorunochronem, lecz starannie oddzielonym czyli odizolowanym od ziemi tak, aby elektryczność nie mogła uciec w ziemię, a kulę B połączyć z drutem piorunochronu, prowadzącym do ziemi.

Okazało się, że fale magnetyczne posiadały wysokość dwukrotną od czubka anteny do miejsca, gdzie przeskakuje iskra. Jeżeli antenę zrobimy dostatecznie wysoką, to fala magnetyczna, odrywająca się od anteny,

będzie przechodzić ponad domy i wzgórza. Początkowo jako antenę używano drut miedziany, doprowadzony od balonu na uwięzi, na wysokości 150 metrów nad ziemią, później przekonano się, że antena niekoniecznie musi iść wwyż, że może być rozpięta poziomo na wysokich słupach na przestrzeni kilku kilo-



Przyrząd Herta.



Przyrząd Marconiego

metrów i wtedy fala magnetyczna jest jeszcze wyższa i dalej sięga.

Na obrazku umieszczonym na odwrocie widzimy po prawej stronie Marconiego apart — źródło prądu wysokiego napięcia i wyraźnie dostrzegamy jeden przewodnik z prawej strony od rączki wibratora (tak się nazywa ta część przyrządu, gdzie przeskakują iskry), prowadzący do uziemienia i drugi przewodnik który prowadzi prąd przez szereg pomocniczych instrumentów i wychodzi z lewej strony do anteny.

polskiej, mijając stacje, wsie i łany zbóż pokreślonych i jeszcze mocno zielonkawych (było to na początku lipca).

Dosyć szybko, ale bez szczególnych wydarzeń godnych papieru, dojechaliliśmy do Diedzic, gdzie miała być rewizja polska paszportów i bagaży.

Podlegałem parokrotnie rewizji podczas przejazdu z byłej okupacji austriackiej na niemiecką. Następstwem tej przykryj dla mnie czynności był „groch z kapustą” w walizce czy koszu, oraz zniknięcie jakichś smakołyków. Odtąd znienawidziłem już nietylko czynności rewizyjne ale boje się samego słowa „rewizja”. Jakże jednak inaczej wygląda rewizja graniczna polska! To czcza formalność. W paszporcie policjant przybił mi jeszcze jedną pieczęć, inny policjant podniósł zamkniętą walizkę, aby zbadać jej wagę, — to cała rewizja...

Od Diedzic przywarłem do okna wagonu

i baczniej zaczynam przyglądać się krajobrazowi, boć przecież tu gdzieś niedaleko musi być granica polsko-czeska. Wciąż jeszcze jedziemy przez równinę, ale już nieco inaczej ubraną: drogi wysadzone drzewami, ładniejsze, ogrodów więcej. Przyglądam się z dużą ciekawością i myślę sobie, że jednak niezadługo w całej Polsce będzie tak odświętne ziemia wyglądać, bo Koła Młodzieży przecież dbają o to, przecież organizujemy się po to, aby wspólnym wysiłkiem odrodzić wieś.

Tak zatopiony w myślach nie zauważyłem, kiedy pociąg przybył do Piotrowic. Dopiero głos konduktora zbudził mnie z zamyślenia i po napisach jakichś dziwnych, oraz po ubiorach służby kolejowej czeskiej, poznałem, że przecież jesteśmy już na ziemi czeskosłowackiej. No ale gdzież ta granica polsko-czeskosłowacka? Nigdzie jej nie zauważyłem. Przecież, gdy się przechodzi z swojego pola na ziemię sąsiada, to granica w postaci miedzy, czy dróż-

Doniosłość wynalazku Marconiego polega na tem, że możemy wysłać fale magnetyczne na bardzo dalekie przestrzenie. A jeszcze



Marconi odczytuje depesze otrzymaną przez radjotelegraf.

raz należy sobie przypomnieć, że fale magnetyczne wzbudzają prąd elektryczny w drutach przewodnikach, które znajdują się na drodze tych fal. Ten wzbudzony prąd elektryczny szeregiem przyrządów przekształcony na dźwięk dostępny dla ucha ludzkiego — to jest źródło, to jest przyczyna, na której oparto całą naukę o radio.

W następnym numezre opiszemy urządzenie stacji wysyłającej fale, nazywanej powszechnie stacją nadawczą.

Inż. P. Podgórski.

Charakteru nie wymarzysz — musisz go wykuć.  
Napoleon.

Tylko cierpiący umieją współczuć.

H. Sienkiewicz.

ki jest tak widoczna, tak wyraźna, a tu cłowiek przejechał z jednego państwa do drugiego i nie zauważył żadnych „progów”, „bram”, „murów” czy innych oznak granicznych, widocznych dla przejeżdżających koleją. Mimo to, zdajesz sobie sprawę, że jesteś na ziemi innego narodu. Mowa i napisy wskazują ci, że się coś zmieniło, że podróżujesz już w granicach innego państwa. A więc jeśli na wagonach pociągów wyczytałeś: „ne kuraći”, „ne fajćari”, „ne pusziati” — co przetłumaczyłbyś napisem na wagonach polskich „dla niepalących” — to wiedz, że jechałeś przez Czechy, Słowację i Jugosławię... Również po zmianach krajobrazu mógłbyś wnioskować, że przekroczyłeś jakąś granicę.

Z równiny polskiej wjeżdżamy w górzyste zagłębienie cieszyńskie. Mimo, że jesteśmy w państwie czechosłowackiem w wagonie rozbrzmiewa mowa polska — robotnicy Polacy wracają od pracy.

## O świętym Franciszku z Assyżu.

W 1926 r. ubiegło 700 lat od śmierci św. Franciszka z Assyżu, cały więc świat chrześcijański czci pamiątkę jego życia i czynów. W Polsce pierwszy Kraków wystąpił ze, wspaniałą uroczystością już w lipcu jakkolwiek data śmierci świętego przypada za dzień 2-go sierpnia.

Przypatrzmy się zbliżeniu temu życiu, które w wielu razach dziś jeszcze naśladować możemy, a które świat cały uznał za wzór. Św. Franciszek urodził się we włoskiem miasteczku, Assyżu, jako syn bogatego tamtejszego kupca. W młodości pędził takie samo życie jak większa część ówczesnej, zamożnej młodzieży, t. j. wesoło i lekkomyślnie. Dopiero ciężka choroba, jakiej uległ w 22 roku życia, zwróciła myśl jego do poważniejszych zadań. Szczególniej gnębiła go wszelka nierówność społeczna. — Jeżeli mam obowiązki względem równych mnie zamożnością — mawiał — o ileż więcej winieniem okazywać zyczliwości i przyjaźni względem tych, którym los wszystkiego poskąpił. I odtąd hasłem jego życia stały się: „pokój i dobro”; roztaczał je też w około w miarę sił swoich. Coraz mniej nęciły go hałaśliwe uciechy i pijatyki w gronie rozpustnej młodzieży, szukał natomiast rozkoszy na łonie natury, odczuwając coraz żywiej jej piękność niewysławioną. A czasy, w których żył, była to epoka zamętu pojęć religijnych, tworzenie się rozlicznych sekt i walki pomiędzy ludźmi rozbieżnych dążeń i przekonań. Jakże potrzebną była wówczas czysta postać świętego, który nie zagłębiając się w dociekania, głosił religję dobra, sprawiedliwości i miłości wzajemnej. Ale wreszcie i cichy Assyż stał się polem walki już nie

Pociąg dostał się w dolinę i sunie wzdłuż rzeki. Po obu jej brzegach wznoszą się wzgórza pokryte lasami. Nie ujrzyś już rozległych pól, tylko łańcuchy wzgórz i pagórków o rozmaitych kształtach, które tworzą jakby wał ochronny dla rzeki i drogi żelaznej. Im bliżej granicy węgierskiej, tem dolina coraz bardziej się rozszerza, góry zanikają, wreszcie wjeżdżamy na równinę. Zdawało nam się, że jesteśmy znów w Polsce, ale po bliższym rozjeźdzeniu się, przekonujesz się o swem błędzie. Przedewszystkiem zdziwił mię ogromnie widok żniwiarzy na polu. Jakto, przecież u nas (był to początek lipca) zboża mocno zielonawe — a tu już zwożą do stodół! Jakim sposobem? Zastanowiwszy się jednak, że przecież jesteśmy na południu, gdzie więc lato wcześniej się rozpoczyna — przestałem się dziwić. Duża jest różnica między naszą równiną, a słowacką czy węgierską. Ostatnie są smętniejsze, nie tak gęsto usiane wsiami jak u nas. Na polach, któ-

o przekonania polityczne, ale o prawo posiadania. Zapędzono lud do budowania fortec, a rozkazodawcą był Niemiec, który z wojskiem chciał Assyż zdobyć. Lecz tu lud się zbuntował, rzucił się na napastnika, a jednocześnie na szlachtę, która miasta nie potrafiła obronić, a nawet szła z nieprzyjacielem. Wraz z ludem walczył św. Franciszek. Nieprzyjaciel był jednak silniejszy i gdy mieszkańcy Assyżu i sąsiednich wiosek poszli w rozsypkę, dostał się wraz z innymi do niewoli.

Była to jednak pierwsza i ostatnia jego walka orężna, staczana w obronie rodzinnego gniazda. Wyszedłszy z więzienia, gdzie wspierał i pocieszał towarzyszków, już całkowicie oddał się czynom miłosiernym.—Całem nieszczęściem ludzi bogato od losu uposażonych — mawiał—jest, że zupełnie nie rozumieją uczuć tych, których tenże los pokrzywdził: żeby je odczuć, trzeba wejść w ich środowisko, żyć tak jak oni, tę samą nędzę cierpieć.—I zrzucił bogate szaty, zmieszał się z tłumem ludzi ubogich, nie różniąc się już od nich zupełnie. Było to jednak jeszcze za mało dla jego gorącej duszy. W ciepłym klimacie szerzy się straszna choroba trądu, która przez swą zaraźliwość odosabnia ludzi omijanych ze wstrętem. Św. Franciszek zbliżył się do tych nieszczęśliwych, osładzał ich los, goił rany i w ten to sposób, nie przyjmując jeszcze święceń zakonnych, pędził życie prawdziwie religijne. Kto jednak raz wejdzie na drogę poświęceń i wyrzeczenia się, ten nie może tkwić w dotychczasowych stosunkach rodzinnych i towarzyskich. Młodzieniec więc bierze kij pielgrzymi i opuszcza swoje bogate, światowe środowisko. Idzie w góry, w jednej ze skał żłobi sobie pustelnię i osiada w niej na czas dłuższy. Zdała od ludzi

obcuje z Bogiem i naturą. Kocha bowiem i tę błękitną toń wód, i szczyty gór, błyszczące śniegiem a słońcem zaróżwione, i ziemię pokrytą bujną roślinnością, i kwitnąciami o żywych barwach kwiatami. Dobrze mu jest i cicho, dłuższe przebywanie w samotności uważa za samolubstwo. Schodzi więc z wyżyn do ludzi, by dzielić z nimi ich bóle i niepokoje.—Musiałem powrócić do życia czynnego — mówił — do życia tych, co oddani codziennym trudom, małym pracom i skromnym zamierzeniom, bez rozgłosu i chwały pracują jednak dla przyszłości.—I może dlatego św. Franciszek jest nam tak bliskim i drogim, że odczuwał jak nikt przed nim i po nim ten znojny móżół istnień pracowniczych, które bezwiednie budują i tworzą, a zawsze są niedostrzeżone i niedocenione. Czyż mam mówić jeszcze o dalszych kolejach życia „ubogiego z Assyżu“? Jak zakładał klasztory, swoim duchem ożywione, które przez wieki nieść miały i budzić wśród ludzi poczucie braterstwa i miłości wzajemnej. Jak tworzył cudne poematy na cześć „brata swego słońca“, gwiazd, kwiatów i ptaków, w których odczuwał głos Boży, do ludzi zwrócony. Jak umierał wreszcie, łagodnie i cicho przechodząc do lepszego świata, do którego tęsknił, myślą z nim obcując, nie odrywając się jednak ani na chwilę od cierpień i bólów ziemskich.

Nad chatą, w której oddawał ostatnie tchnienie, wzbily się w niebo skowronki i ślały swój hymn radosny.

Poszarzała jednak ziemia, na której rzadko równie wonny kwiat zakwita.

*I. W. Kosmowska.*

re nie są tak podrobione jak w Polsce, coraz rzadziej ujrzyć możesz żyto, pszenicę, a coraz więcej kukurydzy, a gdzieniegdzie na pagórkach możesz zobaczyć i półka winogron. Cieszysz się z widoku tych krzaczków, bo wiesz, że możesz się na najbliższej stacji za marne pieniądze wina napić. Oczywiście za marne, bo za 20 groszy dostaniesz dużą szklanekę tego życiodajnego płynu. A im bliżej Jugosławii, tem wino staje się tańsze. To też pragnienie, które dziwnie coraz bardziej mi dokucza z łatwością i niedużym kosztem zaspakajam. Ale w parze z zaspakajaniem pragnienia tęsknota i zaduma gdzieś ulatują, a na ich miejsce zadowolenie i humor występuje. Przytem zdaje mi się, że pociąg szybciej idzie, że ludzie jakoś przyjaźniej ze mną rozmawiają lub życzliwiej się patrzą. Przez równiny pokryte przeważnie kukurydzą pociąg mknie, zbliżając nas coraz bardziej do celu podróży. Na ziemi jugosłowiańskiej deszcz zaczął padać. Kałuże

wody stoją na pastwiskach i na drogach. Stawy, strumyki, rzeczki przybrały. Na polach zboże zmiędlowane — widać, że leży już dłuższy czas, ale niema możliwości sprzątnąć go, bo deszcze od dłuższego czasu padają. Jedziemy wzdłuż Dunaju! Co za straszna katastrofa! Jedno wielkie morze. Woda w Dunaju zbuntowała się, wyszła z koryta i zalała tysiące hektarów ziemi, całe wioski i miasteczka.

Gazety poświęcają całe strony opisom klęski, jakie uczyniły Dunaj i Sawa i nawołują ludność do nisienia pomocy tym nieszczęśliwym, którzy musieli uchodzić z swych zagród przed groźnymi wylewami.

Ludność przygnębiona rozmawia o katastrofie, jaka kraj nawiedziła. Jedziemy długo wzdłuż Dunaju jakby nad morzem. Hen w dali zaczynają wyłaniać się kształty jakiegoś większego miasta — to Białogród, stolica Jugosławii.

*Sekret.*

## Liszki na kapuście.

Zajrzyjmy do ogrodów warzywnych czy na pole, gdzie stoi kapusta, a w wielu miejscach zamiast główek kapusty, zobaczymy postrzępione jej liście, a gdy podejdziemy bliżej, zauważymy, że się aż roi od liszek, chciwie pożerających miąższ kapusty. Skąd się tu wzięły? Do jakiego motyla należą? Wiemy bowiem, że liszka to tylko jedna z form przeobrażeń, którym podlega większość owadów, a więc i motyle.

Otóż przekonano się, że kapustę atakuje motyl biały t. zw. kapustnik bielinek. Lęgnie się on wiosną z poezwarek, które przetrwały zimę i składa jajeczka na chwastach takich, jak łopucha, dzika ognicha i t. p., należących do rodziny krzyżowych, a więc na krwiniakach naszej kapusty. Z jajek tych lęgną się liszki. Jest ich stosunkowo niewiele, nie zwracają więc zbyt uwagi, a i szkody bezpośrednio nie wyrządzają, gdyż żywią się chwastami, wyżej wymienionymi. Ale z liszek tych po przekształceniu powstają motyle, które w końcu lipca i na początku sierpnia składają na kapuście całe grudki żółto-pomarańczowych jajeczek. Z nich lęgną się gąsienice, które odznaczają się wielką żarłocznością. Chcąc się przed nimi zabezpieczyć, najlepiej jest niszczyć jajeczka, prosto rozgniatając je palcami lub zbierając kupki świeżo wylęgniętych gąsienic, dopóki jeszcze nie zdążą się rozleść i spalać je natychmiast. Mniej więcej co drugi dzień należy obejść kapustę i starannie oczyścić jej liście z tych szkodników. Jest to sposób i najtańszy i najlepszy, bo niszczący liszki zupełnie. Kto się zaś brzydzi rozgniatać jajka palcami, może sobie sam zrobić szczypcę drewnianą. Spryskiwanie płynami trującymi, za które się drogo płaci lub posypywanie popiołem nie daje pożądanego wyniku. Kto zaś zaniedbał i w porę nie zastosował środka pierwszego, ten przynajmniej później powinien obierać kapustę z liszek już dużych. Jest to robota żmudna i uciążliwa. Jeśli jej jednak nie wykonamy, to liszki mogą tak doszczętnie zjeść kapustę, że zostaną tylko żeberka liści, które jako bardziej twarde, mniej im smakują.

Z pewną jakby pomocą człowiekowi przeciwko tym szkodnikom przychodzi przyroda.

Gąsienica kapustnika posiada bowiem nieprzyjaciela potężnego w gąsieniczniku. Aż dziwnem się wydaje, że małeńki ten owad, istny karzełek w porównaniu z wielką gąsienicą może być dla niej niebezpieczny. A jednak jest wrogiem i to wrogiem, którego okrucieństwo przechodzi fantazję człowieka.

Przeglądając zaatakowane liście kapusty, gdzieś tam pomiędzy zwawo żerującymi gą-

sienicami zobaczymy na pół zdechłe, lub nawet zupełnie wyschniętą liszkę, a przy niej bezładną kupkę stosunkowo dużych, bo do 3 mm. dochodzących, żółtych, owalnych utworów. Często wtedy złość ogarnia ogrodnika; niedość, że liszki niszczą kapustę, ale jeszcze składają jajka, rozgniewany więc, starannie rozgniata znalezione koło gąsienicy utwory, nie wiedząc, że przez to niszczy właśnie sprzymierzeńca, bowiem zapamiętać należy, że gąsienice są larwami, czyli formami niedoroslami, a formy niedoroste prawie nigdy nie mogą się rozmnażać. Niemożliwą jest zatem rzeczą, aby gąsienica składała jajka. Następnie owe żółte utwory jedynie na pierwszy rzut oka przypominają jajeczka. Po dokładniejszym obejrzeniu zauważymy, że są one beczuleczkami, otulonemi cieniutką nitką, przypominającą w zmniejszeniu oprzędy jedwabników. Zrozumiała jest rzecz, że małeńkie oprzędziki nie mogą należeć do wielkich gąsienic kapustnika. I rzeczywiście, gdybyśmy się przypatrzyli wychodzącym z nich po pewnym czasie owadom, ujrzelibyśmy, że wcale nie przypominają motyli-bielinków. Owady te noszą nazwę gąsieniczników. Jakaż więc jest ich rola na kapuście, a przedewszystkiem, skąd zjawily się oprzędy, gdy ani jajeczek, ani larw gąsienicznika przedtem na kapuście nie widzieliśmy? Dlaczego wreszcie oprzędy zjawiają się zawsze obok trupa liszki? Przejdźmy zatem do wyjaśnienia dramatu. Tak jak bielinki dla gąsienic swoich wybrały mięsistą tkankę liścia kapusty, tak znów larwy gąsienicznika składają ponad wszystko pokarm zwierzęcy i żywą spiżarnią dla nich staje się gąsienica. Mianowicie, zaledwie bielinek kapustnik złoży na liściu swe jajeczka, rzucając się na nie samiczki gąsieniczników i nakłuwając jaja przy pomocy cieniutkiej rureczki, zwanej pokładelkiem, wpuszczają do wnętrza kilkanaście swoich jajeczek. Teraz rozwój idzie równolegle: z jaj bielinka rozwijają się gąsienice i rosną kosztem liścia kapusty, ale i gąsieniczniki nie próżnują, gdyż wylęgle ich larwy, plądrując w żywym organizmie liszki, zjadają ją za żywa, aż do momentu swego przeobrażenia. Wtedy opuszczają martwą lub na pół żywą ofiarę, aby tuż przy jej ciele przeobrazić się w nową formę larwy, czyli oprzędniętą poczwarkę. Te właśnie oprzędy stają się często pastwą rozdrażnionego i nieświadomego rolnika, który, zlekceważywszy w swoim czasie zniszczenie rzeczywistych jaj bielinka, obecnie mści się bezmyślnie właśnie nad swoim sprzymierzeńcem.

J. Ż.



## O pracę w Słowiańskim Związku Młodzieży Wiejskiej.

Kiedy czytaliśmy niedawno ciekawe bardzo artykuły kol. Redaktora o Kursie Słowiańskiej kultury ludowej niejednemu zapewne z kol. nasuwały się różne myśli o naszym Słowiańskim Związku, o jego pracy i o tem, jakbyśmy my chcieli pracę tego Związku widzieć — rozszerzającą się w tym czy innym kierunku.

A że, jak wiemy, kol. Redaktor pragnie, by takie swoje myśli i plany o pracy dla dobra wsi i organizacji naszej — pisać i do Redakcji przysyłać, chce właśnie podać garść swych uwag — wierząc, że i inni z kol. i koleżanek także napiszą coś o tem, jak praca Słowiańskiego Związku rozwijać się powinna i co mieć przedewszystkiem na celu.

Wiemy, że S. Z. M. W. powstał, by młodzież wsi słowiańskiej przez wzajemną współpracę i poznawanie wszystkich dróg i sposobów, jakimi rozszerza się praca w Związkach poszczególnych, dochodzić jaknajszybciej do możliwie najlepszych rezultatów, nie tracąc czasu na wyszukiwanie dróg dla osiągnięcia tego, co w tym lub innym kraju już istnieje, lecz o ile tylko jakiś dział pracy dla nas się nadaje — przenosić go na grunt własny gotowym, a wszystkie wysiłki skierować do pogłębiania metod pracy i stworzenia nowych działów prac, dotąd nigdzie nie istniejących.

Pierwszy Kurs Słowiańskiej kultury ludowej miał przeważnie na celu dać możliwość swym słuchaczom, — pracownikom związkowym — zorientowania się w tem wszystkim, co na wsi dotąd się robiło, jak praca społeczno-organizacyjna przedstawia się obecnie, oraz jakie są zamierzenia na najbliższą przyszłość. Kurs ten dał możliwość poznania, jak rozwijają się rozmaite rodzaje prac w różnych warunkach. Kurs ten zbliżył nas do celu, jaki postawiliśmy sobie przy organizowaniu S.Z.M.W., a który mówi, że celem naszym jest „wzajemne poznawanie” — nietylko siebie — ale i tego wszystkiego co posiadamy, co czynimy.

Nietylko to jednak. Mamy jeszcze „wzajemną współpracę i pomoc. Wzajemnie współpracować i pomagać sobie w poczynaniach wszelakich, to rzecz nadzwyczaj piękna, ale każdy przyzna, że i bardzo trudna. Na wsi mamy jednak wiele przykładów wzajemnej współpracy i pomocy, zwłaszcza przy wznoszeniu nowych budowli. Jest to dowodem, że pomoc i współpraca — tak jak we wsi — może ogarniać większe komórki społeczne, a nawet rozszerzać się na całe narody i państwa, szczególnie zaś kiedy chodzi o pokrewne sobie narody słowiańskie. Wzajemna pomoc i współpraca jest możliwa na wspólnym terenie dzia-

łań wsi słowiańskich. Pierwszy Kurs Sł. Zw. Mł. dał w zupełności pracy takiej przykład i dowód.

Ażeby jednak praca taka była jeszcze bardziej doniosła, by mogła obejmować współpracę i pomoc w coraz szerzej określanych granicach, by taka współpraca mogła objąć nietylko działania młodzieży, ale i starszego społeczeństwa, by obejmowała nietylko dziedzinę pracy społeczno gospodarczej, ale również i politycznej — i od nas wszystkich w dużej mierze to zależy.

A możemy się przyczynić do tego przez istotne zainteresowanie i omawianie w Kołach, Związkach i pismach, spraw, które — zdaniem naszym, — winny być na terenie Sł. Zw. Mł. poruszane i w miarę możliwości załatwiane.

Dlatego — mym zdaniem — na przyszłym Kursie Słow. Związku winny być omawiane nietylko sprawy tak szeroko uwzględnione na pierwszym Kursie, ale winny się tam znaleźć i takie tematy, które omawiać będą możliwość wzajemnego współdziałania i organizacji rolniczych i wszelkich innych w tych dziedzinach, które będą oddawać pomoc w tworzeniu nowej ideologii wiejskiej, — agraryzmu, który ma się stać podstawą siły i wydzwignięcia na wyższy poziom życia w człowieczeństwie — ludności wiejskiej w Słowiańszczyźnie.

Widzimy więc, jak szerokim jest widnokrąg, który mamy objąć naszym umysłem, by orjentować się w nim conajmniej, jak w swym powiecie, gminie czy wiosce nawet. I wtenczas dopiero praca taka, jaką Sł. Zw. Mł. inicjuje, da należyte korzyści, wtenczas plany i zamierzenia nie będą w martwym punkcie czekać lat na wykonanie. Obejmujemy więc swą myślą te sprawy, gdyż minął już czas zasklepienia się w własnym podwórku tylko. Im większa nas będzie gromada tem prędzej dojdziemy celu. A choćbyśmy nawet niezdolali osiągnąć wszystkiego — praca nasza nie pójdzie na marne, gdyż — jak mówi poeta — praca taka: „Gdy się raz zaczyna, z ojca dziedzictwem przechodzi na syna”, — aż skończy zwycięstwem”.

W. Gortat.

## Zebrań Zarządu Głównego Zw. Mł. W.

Dnia 15 sierpnia b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie nowoobranego Zarządu Głównego. Na zebraniu dokonano wyboru Prezydum w osobach; kol. kol. Zygmunt Załęski — przewodniczący, Piotr Olewiński i Ignacy Solarz — zastępcy, Ignacy Mularek — skarbnik i Jan Nosek — sekretarz; do Zarządu Centralnego Związku Kółek Rolniczych wchodzi z ramienia Z. M. W.: kol. kol. Stanisław Barański i Antoni Hermaszewski. Poza tem omawiano na zebra-



niu sprawy związane z II Kongresem Słowiańskiego Związku Mł. W. oraz wybrano na tenże Kongres delegację, skład której podany był w poprzednim numerze „Siewu”.



### Z Koła Młodzieży Wiejskiej „Chęć” w Promnie, (pow. Grójecki).

Wioska nasza, Promna, oddalona jest o kilometr od rzeki Pilicy. Południowa jej część otoczona łąkami, słynna jest z pokładów torfu. Dość bajecznie położona leży w głębi, jakby pomiędzy jakimiś górami i nie jest ostatnią w szeregu otaczających ją wiosek — wysuwa się zawsze na pierwszy plan jakiegokolwiek działalności.



Zarząd Koła Młodzieży Wiejskiej „Chęć” w Promnie przy pracy.

Miejskowy nauczyciel, ofiarny pracownik p. Grzywacz, widząc w naszej młodzieży chęć do życia organizacyjnego, wyzyskał to na zebraniu i pobudził do zorganizowania Koła. Przyjęliśmy z zapałem ten projekt i nadaliśmy Kołu nazwę „Chęć”, aby podkreślić, że w młodych naszych duszach jest i będzie chęć do pracy wspólnej.

Praca w naszym Kole posuwa się powoli, ale systematycznie i planowo. Liczba członków z każdym zebraniem powiększa się. Odegraliśmy dotąd 8 komedijek, co nas kosztowało niemało pracy i trudów.

Nie mieliśmy jakiś czas biblioteczki, więc prezes naszego Koła zwrócił się z prośbą do członków, aby członkowie, którzy mają książki do czytania, wypożyczyli je do biblioteczki Koła i w ten sposób stworzyliśmy ładną biblioteczkę.

W dniu 3-go maja urządziliśmy wspaniałą

uroczystość z pochodem. Pracę prowadzimy w Kole w 4-ch sekcjach: oświatowej, chóralnej, dramatycznej i gier oraz zabaw. We wszystkich sekcjach praca rozwija się zadawalająco. Cześć!  
Nobis — sekretarz.

### Z Koła Mł. W. w Częstocicach (w. Kieleckie).

Koło nasze powstało w grudniu 1925 roku. Młodzież należąca do Koła jest przeważnie młodzieżą robotniczą. W początkach zakładania Koła była na młodzież wywierana przez pewne czynniki presja, abyśmy się przyłączyli do Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Jednakże ogół młodzieży zdecydował o swej przynależności do Kół Młodzieży Wiejskiej, gdzie sądzi, iż znajdzie urzeczywistnienie swych ideałów. Koło nasze posiada własny lokal, który dzięki troskliwości koleżanek i kolegów bardzo ma ładny wygląd. Posiadamy własną biblioteczkę, liczącą 150 tomów. Wszystkie książki zostały oprawione przez samych członków. W Kole istnieją następujące sekcje: literacko-dramatyczna, lingwistyczna (językowa), nauk społecznych, muzyczna i sportowa. Prace w poszczególnych sekcjach rozwijają się dzięki dobremu chęciom członków dosyć pomyślnie. Sekcja literacko-dramatyczna urządza pogadanki z techniki i estetyki żywego słowa. Staraniem jej wygłoszony będzie cykl pogadanek p. t.: „Rozwój sztuki dramatycznej od czasów greckich aż do czasów obecnych”. Oprócz pogadanek sekcja urządza przedstawienia amatorskie. Dotychczasowo zostały odegrane następujące sztuczki: „Pokój do wynajęcia”, „Orleń”, „Jeden z nas musi się ożenić”, „Nic bez przyczyny”, i „Dwie Marysie”. Na przyszłość mamy zamiar grywać rzeczy trudniejsze. Dochód z przedstawień przeznaczony bywał na zakup książek do biblioteki i przyrządów sportowych. Wspomnieć musimy o gorącym poparciu, jakiego nam użyczy dyrektor fabryki, p. Byczewski. Dzięki wydatnej pomocy p. Byczewskiego mamy lokal, stałą scenę, światło, opał i t. p.

Sekcja muzyczna zorganizowała orkiestrę rzną, dzięki czemu możemy urządzać zabawy i wieczornice. Dotychczas odbyło się 4 zabawy i 20 wieczornic. Oprócz orkiestry posiadamy chór mieszany, który występuje publicznie podczas przedstawień teatralnych. Sekcję tę prowadzi kol. Kozłowski Adam.

Sekcja lingwistyczna stworzyła kursy języków: niemieckiego, francuskiego, esperanto, i rosyjskiego. Wykłady odrywają się codziennie. Staraniem tej sekcji kol. Koniewicz Adam, kierownik jej, wygłosił odczyt p. t.: Znaczenie międzynarodowego języka esperanto. Staraniem sekcji nauk społecznych kol. Kamiński Ignacy wygłosił dwa odczyty: „Potrzeba organizacji” i „Przyczyny powstawania pań-

stwa". Sekcja ta organizuje szereg pogadanek o Polsce współczesnej.

Sekcja sportowa odbywa ćwiczenia 3 razy tygodniowo. Kierownikiem tej sekcji jest kol. Wojciechowski Wincenty. Sekcja ta dzieli się na następujące podsekcje: lekkoatletyczna, pływacka, kolarska i łyżwiarska. Podsekcja lekkoatletyczna urządza biegi, skoki w dal i wzwyż, biegi sztafetowe i ćwiczenia pokazowe jak piramidy, obrazy i t. p., gry ruchowe jak: piłka latająca, szczypiorniak, koszykówka. Kolarze urządzą ćwiczenia wstępne w celu zaprawy mięśni do wytrzymałości, a następnie wyścigi na dłuższe i krótsze dystanse. Pływacy urządzą wyścigi. W miesiącach zimowych działała sekcja łyżwiarska, która urządzała zabawy na lodzie, ćwiczenia w prawidłowej jeździe, jazda popisowa, jak holendry, pętlice.

Zebrań ogólnych odbyło się 15. Prócz zebrań ogólnych są zebrania sekcyjne, które odbywają się prawie codziennie. Mamy zamiar urządzić święto sportowe, na program którego złożą się: wyścigi kolarskie i pływackie, bieg 100 metrowy i sztafetowy, mecz i t. p. Prenumerujemy „Siew” i „Świat”.

*Wojciechowski* — prezes,  
*Foremniak* — sekretarz.

### Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Kłodzie (pow. Puławski).

W czasie zimowych wieczorów trzy razy w tygodniu urządzaliśmy kursy, które prowadziła przewodnicząca, nauczycielka, p. Irena Kaczkowska; jeden wieczór w tygodniu poświęciliśmy sprawie książek. Od czasu do czasu urządzamy przedstawienia towarzyskie, wieczornice, pogadanki na różne tematy i wycieczki do lasu. Wystaliśmy kilku członków do szkoły rolniczej. W bibliotece mamy 250 tomów książek, zakupionych naszym kosztem. Opłacamy jeden „Siew”, bibl. „Domu Polskiego”, „Rój”, mamy też zamiar opłacić bilj. „Dzieł Wyborowych”. Uważamy, że tym sposobem najłatwiej jest stworzyć bibliotekę, to też radzilibyśmy Kołom, aby prenumerowały wydawnictwa książek.

W dniu 6 czerwca b. r. Koło Młodzieży łącznie z Kółkiem Rolniczym, kasą Stefczyka, Spółdzielnią Mleczarską i Komitetem budowy Domu Ludowego, obchodziło dzień Spółdzielczości. Na obchód przybyło wiele osób starszych i młodzieży z okolicy, gdyż byli bardzo zaciekawieni obchodem, który odbył się w Domu Ludowym w Kłodzie, a był pierwszym w okolicy.

O godzinie 4-tej po poł. zagiął uroczystość przewodniczący, prezes Komitetu Domu Ludowego i Mleczarni, p. Jan Szyszko, podkreśla-

jąc znaczenie dnia Spółdzielczości jako nowej siły, która przekształca życie społeczne. Później wygłosił odczyt p. Jan Dupero, z Kurowa o spółdzielczości, zaznaczając jak różne organizacje mogą przyjść z pomocą gospodarzowi. Słuchano też tego odczytu z dużym zaciekawieniem. O godzinie 8-mej wieczór Koło nasze dało przedstawienie teatralne, na które złożyły się sztuczki: „Dożynki” i „Bursztyny Kasi”, o godzinie 10-tej zaczęła się zabawa. Połowę dochodu z przedstawienia przeznaczono na dokończenie Domu Ludowego w Kłodzie.

Wieś nasza po wojnie europejskiej była cała spalona, ciężko było dla gospodarzy. Zrozumieli jednak, że w organizacji jest siła i moc, i że tam trzeba szukać poprawy losu swego. Wzięli się więc do gromadzkiej pracy, a mając przewodnika w panu J. Szyszczce, zorganizowali wkrótce Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży Wiejskiej, Spółdzielnię mleczarską, Kasę Stefczyka i zbudowano Dom Ludowy, długości 46 łokci i szerokości 24 łokcie.

Cieszymy się niezmiernie, że w tym roku będziemy mogli w nim pracować. Mam nadzieję, że praca nasza w przyszłości pójdzie w szybszym tempie, ponieważ organizacje nasze bardzo dobrze się rozwijają. Tak np. mleczarnia za I-sze półrocze 1926 roku ma obrotu około 55 tysięcy złotych.

### Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Osiczyźnie.

Upłynęło już półtora roku od założenia w naszej wiosce Koła. W początkach pracowaliśmy bezplanowo — a zatem mniej gorliwie i bezowocnie — atoli stopniowo idziemy powoli naprzód i z każdym dniem przybywa nam wiedzy i chęci do pracy. Zeszłoroczna praca ograniczyła się tylko od odegrania trzech sztuk teatralnych i urządzenia zabawy tanecznej w lesie. Trzeciego Maja wzięliśmy udział wraz z Koł. M. W. w Grabowcu we wspaniałym pochodzie, dając wyraz zrozumienia tego pamiętkowego dnia.

W roku bieżącym praca nasza jest gorliwsza. Członkowie biorą się z wielkim zapałem do wszelkiej pracy gorliwie wypełniają swe obowiązki. Od stycznia b. r. odegraliśmy 6 sztuk teatralnych w naszej wsi i jedną sztukę w osadzie Skerbieszów.

Również dzięki naszym staraniom zrobiono ogródek kwiatowy przy szkole. Ogrodziliśmy go płotem, a wewnątrz zasadziliśmy żywopłot dwurzędowy z młodej grabiny. Koleżanki skopały i starannie obrobiły klomby, chodniki i posiały kwiaty.

Z dochodów sprowadziliśmy do Koła małą biblioteczkę w liczbie 30 tomów książek. Młodzież naszego Koła rozumie solidarność i poczuwa się do obowiązków związanych z organizacją. Chętnie i punktualnie schodzą się na

zebrania, pogadanki, referaty i odczyty, które się odbywają raz w tygodniu, nie uchylają się też od wpłacania składek miesięcznych, słowem budzi się duch do innego życia, zapal do pracy i wiedzy i lepsza nadzieja przyszłości.

*P. Moskwa, przewodn. B. Formanek, sekretarz.*



— **POLSKA** Minister przemysłu i handlu nakazał podległym mu urzędowi odrzucać bez rozpatrywania wszelkie podania, przy których składający je uciekają się do protekcji. Zostało bowiem stwierdzone, że wielu ubiegających się o różne zezwolenia, np. na przywóz towarów z zagranicy i t. p., popiera swoje starania za pomocą nasyłania do wyższych urzędników różnych „wpływowych” osób. Nadal podobne „interwencje” nie mogą mieć miejsca.

— Były Prezydent Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski, ma zostać dyrektorem naukowego instytutu spółdzielczego. W zbliżającym się roku szkolnym obejmie b. Prezydent wykłady z dziedziny kooperacji w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie.

— Z powodu panującej epidemii szkarlatynny ministerstwo wyznań R. i Oświecenia Publ. zarządziło odroczenie początku roku szkolnego we wszystkich szkołach publicznych i prywatnych na obszarze całego państwa do dnia 15 września r. b.

— Rząd postanowił stworzyć polską flotę handlową. W przeciągu trzech lat stocznice gdańskie, z którymi rząd zawarł umowę, zobowiąza się do zbudowania 18 statków o pojemności łącznej około 70.000 ton. Z tych 10 ma być towarowych a 8 osobowo-towarowych. Emigranci więc będą mogli jechać za morze na polskich okrętach, przez co będą mieć zapewnioną większą opiekę.

— Pomiar granic państwa jest zadaniem trudnym i skomplikowanym. W Polsce ta sprawa nie została jeszcze całkowicie rozwiązana i prace są ciągle w toku. Bardzo wiele trudności miały władze państwowe w wyznaczaniu granicy polsko-czechosłowackiej. Było tam bardzo wiele terytorjów spornych, o które trzeba było ciągle procesować się wobec Rady Ambasadorów, a i warunki techniczne pomiarów i oznaczania są ciężkie, bo trzeba wnosić ciężkie znaki kamienne na strome zbocza gór, co grozi wielkim niebezpieczeństwem pracującym przy tem technikom.

— Na pobojuwisku pod Saratogą w **STANACH ZJEDNOCZONYCH A. P.**, gdzie walczył o niepodległość Ameryki Tadeusz Ko-

ciuszko — stanie teraz jego pomnik, ufundowany przez rząd stanu New-Jorku.

— **W GRECJI** nastąpił przewrót polityczny. Generał Kondilis wykonał zamach na prezydenta Pangalosa — dyktatora Grecji. Generał Pangalos przyszedł do Grecji do władzy rok temu również za pomocą zamachu stanu i później rządził samowładnie bez Sejmu. Jednak rządy dyktatora nie dały dobrych rezultatów, bowiem nie przyczyniły się wcale do wyzdwignięcia Grecji z ciężkiego chaosu gospodarczego i społecznego, w jakim się znajdowała. Natomiast rosło w narodzie oburzenie na samowolę dyktatora i jego popleczników, którzy bezceremonjalnie gnębili siłą wszystko, co im się śmiało sprzeciwić. Naród żądał sejmu, jako jedynego demokratycznego przedstawicielstwa, a Pangalos nie chciał ogłosić wyborów. Zamach powitał naród z radością i Pangalos znalazł się osamotniony. Aresztowanego dyktatora tłum chciał rozerwać i uczyniłby to pewno, gdyby nie ochrona wojskowa. Prezydentem Grecji został wybrany admirał Konduriotis. Zarówno Kondilis i Konduriotis są zwolennikami rządów parlamentarnych i mają zamiar szybko przeprowadzić wybory do sejmu.

— W zatargu Kościoła z **MEKSYKIEM** nastąpiło pewne odprężenie. Prezydent Meksyku odbył rozmowę z dostojnikami Kościoła i chociaż zupełnie się nie pogodzili, to jednak pierwsze kroki zostały tam uczynione. Prezydent Kalles zaznaczył, że nabożeństwa w Kościołach mogą być na nowo podjęte, jeżeli Kościół uzna zasadę, że budynki Kościoła są własnością państwową.

— **W CHINACH** w uproszczony sposób złatwiają się ze spekulacją walutową. Marszałek Czang-Tso-Lin kazał w Pekinie, stolicy Chin, stracić dwunastu bankierów, którzy przekroczyli rozporządzenie, zakazujące spekulacji walutowych.

— **GENEWA.** Do stolicy Szwajcarii zjechali się już delegaci państw zasiadających w Lidze Narodów. Prowadzone są ożywione rozmowy w sprawie uzgodnienia stanowisk poszczególnych państw, co do udzielenia stałego miejsca Niemcom w Radzie Ligi. Delegacja Polska będzie walczyć również o stałe przedstawicielstwo w Radzie Ligi. Istnieje projekt takiej organizacji Rady Ligi, aby mocarstwa, które zabiegają o stałe miejsca, a nie mogą ich uzyskać ze względu na brak zgody ze strony niektórych członków Ligi, otrzymały miejsca z wyboru na przeciąg 5-ciu lat z tym warunkiem, że po tym okresie czasu mandaty mogą im być znów przez wybór przedłużone. Polski minister Spraw Zagranicznych oświadczył, że Polsce nie zależy na formie organizacji Rady, lecz zgodzi się jedynie na taką organizację, żeby miała zawsze zapewnione przedstawicielstwo w Radzie Ligi.

## To i owo.

**Przymusowa nauka pływania w Szwecji.** Ministerjum oświaty w Szwecji wydało ustawę, na mocy której nikt z uczniów szkół średnich nie będzie dopuszczony do egzaminu, o ile nie zda specjalnego egzaminu pływackiego. Oto kraj rozumiejący znaczenie sportu w wychowaniu młodzieży. Czy u nas kiedyś takie prawo będzie? A przydałoby się, bo ileż to młodzieży topi się co lato?

**Rozwój i znaczenie lotnictwa.** W grudniu dopiero minie 23 lata jak w mieście amerykańskim niejakim Wright (czyt. Urajt) dokonał pierwszego wzlotu na aeroplanie o sile 12 koni, ważącym wraz z lotnikiem 375 kilo. Utrzymał się w powietrzu zaledwie 12 sekund, przelatując 250 metrów. Tegoż samego dnia starszy Wright przeleciał 1 kilometr, utrzymując się w powietrzu 59 sekund. W tym roku Ameryka zbudowała aeroplan, który waży przeszło 20.000 kilogramów, ma siłę 3.000 koni i szybkość 400 kilom. na godzinę. A więc ciężar dwóch wagonów zboża wzbija się w górę i mknie z błyskawiczną szybkością. Trudne do uwierzenia a jednak prawdziwe. Poza tem osiągnięto: lot 5.930 kilometrów bez lądowania, najdłuższy czas lotu bez przerwy 38 godzin, najwyższa wysokość, na jaką dotąd wzbił się francuski lotnik wynosi 12.120 metrów (a w 1903 r. dziewięć m.) A przecież tylko 23 lata upłynęło.

Państwa starają się zaprząć lotnictwo do pracy w rolnictwie. Tak więc w Ameryce bardzo skutecznie walczy się ze szkodliwymi dla rolnictwa owadami, które unoszą się dość wysoko w powietrzu; aparaty

ty więc wznoszą się i rozkurzają rozmaite mieszaniny proszków, od których owady giną masami. Stwierdzono, że po takim zatruciu zginęło na każde 100 sztuk 99. Mieszkańcy więc okolicy, gdzie zagraża klęska owadów, zbiorowo najmują latawce, które popruwają w powietrzu, rozkurzają arszeniku lub coś innego — i owadów już niema. Pomysłowa Ameryka dzięki latawcom wykorzystwała także te skrawki ziemi, do których dostęp był trudny. Tak np. na wyspach hawajskich zasiano z aeroplanu ziarna figowego na przestrzeni 2.000 hektarów (9.600 morgów) ziemi. Przestrzeń ta zasiana była przez 3 dni. Pomyślcie ile też ludzi i czasu potrzeba, aby tę ziemię ręcznie zasiać.

Niemcy, Szwajcaria, a także Czesi krążąją się również, aby zaprząć lotnictwo do współpracy z rolnikiem. Jeśli w takim tempie rozwój lotnictwa będzie się posuwał jak dotąd, to kto wie, czy wkrótce Koleżanki i Koledzy, na któryś z najbliższych Zjazdów Walnych nie przyjadą na aeroplanach. Tylko nie wiadomo, czy będzie można uzyskać zniżkę.

### Pismo społeczno-oświatowe dla ludu.

Od 1 października b. r. Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica (Warszawa Wspólna 23 m, 12) przystępuje do wydawnictwa tygodnika poświęconego sprawom społeczno-oświatowym p. t. „Lud“.

Prenumerata kwartalna wynosi 2 zł. 50 gr.

W następnym numerze „Siewu“ damy obszerniejszą wzmiankę o powyższym tygodniku.

## Szkoła Rolnicza w Trościańcu.

Dyrekcja Państwowej, Męskiej, półtorarocznej **Szkoły Rolniczej w Trościańcu na Wołyniu** przyjmuje kandydatów na rok szkolny 1926-28. — Początek kursu 19 października 1926 r., koniec 1 kwietnia 1928 r.

W zakres nauki wchodzi przedmioty ogólno-kształcące i fachowe podług programu Ministerstwa Roln. i D. P., ponadto obowiązuje praktyka w gospodarstwie i warsztatach.

Uczniom przysługuje odroczenie od służby wojskowej na czas pobytu w szkole.

Do szkoły przyjmowani są chłopcy od lat 16-tu i starsi, umiejący czytać, pisać i raehować.

Nauka w szkole bezpłatna. Całkowite utrzymanie w internacie wynosi około 25-ciu zł. miesięcznie. Podania o przyjęcie do szkoły wraz z metryką urodzenia, świadectwem lekarskim, świadectwem moralności (od Kółka lub miejscowego proboszcza) i zobowiązanie rodziców o regularnem uiszczaniu opłaty za utrzymanie — należy składać wcześniej listownie lub osobiście pod adresem: poczta Kiwerce na Wołyniu, Szkoła Rolnicza w Trościańcu.

TREŚĆ NUMERU: Trucizna pańszczyzny, przez Fr. Wójcickiego. — Ryby (bajka), przez J. Osta: — Radjo na wsi, przez P. Podgórskiego. — W oknie wagonu (odcinek), przez sekreta. — O św. Franciszku z Assyżu, przez I. W. Kosmowską. — Liszki na kapuście, przez, J. Ż. — O prace w Słowiańskim Zw. M. W., przez W. Gortata. — Zebranie Zarządu Głównego Z. M. W. — Z Kół i Związków. — Z Polski i Świata. — To i owo.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/4 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 3/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stoleczna. G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. telefon 88-67.